Nr. 17.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 6. Stycznia 1898.

Zjazd Konwiktorów-Sodalisów.

Chyrów d. 12 stycznia.

Cokolwiekbądź jeszcze przyniesie nam koniec dziewiętnastego wieku, historyk bezstronny epoki, w jakiej obecnie żyjemy, przyznać będzie musiał, iż pomimo wielkich tryumfów sceptycyzmu i niewiary, duch religijny w narodzie naszym nietylko nie upada, ale owszem potężnieje i coraz nowszymi objawami żywotności i siły manifestuje się na zewnątrz. Świadczą o tem między innemi wskrzeszone wśród warstw wykształconych pobożne praktyki rekolekcyi, świadczą liczne po kraju powstałe świątynie nowe i bractwa, świadczy ogólne zainteresowanie się Sodalicyami Maryańskiemi. Ograniczone dawniej ledwie do murów pensyonatu obejmują one dziś szersze koła społeczeństwa, budząc wszędzie zapał do pracy, do akcyi w zagrożonych stanowiskach religijnego życia. Piękną manifestacyą rozbudzonego tego lepszego ducha był właśnie świeżo odbyty zjazd konwiktorów-sodalisów w zakładzie wychowawczym OO. Jezuitów w Chyrowie, gdzie przed laty ciż zjazdu uczestnicy czerpali wraz z nauką zasoby sił i hartu do życia wedle zasad chrześcijańskich. Jako świadek tej uroczystości podzielić się pragnę z czytelnikami wrażeniami tak pięknych chwil, które spodziewam się, nie przejdą bez korzyści dla wszystkich, szczególniej dla samych Sodalisów.

Cóż to był za zjazd i jaki jego powód najbliższy?

Lat temu dziesięć po przeniesieniu do Chyrowa tarnopolskiego konwiktu otwarto również w Chyrowie Kongregacyę Maryańską uczniów — a jakkolwiek okres to czasu za drobny jeszcze, by Sodalicya mogła już wykazać doniosłe swych prac skutki i owoce, postanowiono przecież ten pamiątkowy dzień dobiegającego dziesięciolecia uczcić koleżeńskim zjazdem.

Przemawiała za tem między innemi i ta niemałej wagi okoliczność, że budzący się dziś lepszy duch wśród młodzieży uniwersyteckiej, zawdzięcza też Sodalicyi wiele i że do spotęgowania tego życia potrzebna jest wspólna akcya, oparta na wzajemnej wymianie myśli, na porozumieniu się — a takowe osiągnąć się dadzą tylko wśród podobnego zbliżenia się przedstawicieli różnych prowincyi, akademii i miast. Sproszeni zatem z dalszych i bliższych stron dawni wychowankowie-sodalisi zjechali się w tym tygodniu na 9 stycznia do Chyrowskiego Konwiktu. Którzy przybyć nie mogli osobiście, nadesłali serdeczne listy i telegramy wraz z odnowieniem swoich poświęceń młodocianych na służbę Maryi do tutejszej Kongregacyi. Ujrzał zatem zakład w tym dniu jubileuszowym poraz pierwszy w swoich murach z obu stolic naukowych kraju i z innych miejscowości przedstawicieli, których niegdyś sam miał to szczęście wychowywać, a dziś patrzy na nich, jako na wierrych szermierzy Chrystusowej sprawy!

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kaplicy Sodalicyi, przybranej odświętnie. Jakże budujące a rzewne zarazem wrażenie sprawiał widok zebranych tu przedstawicieli. Celebrans - to Sodalis honorowy kongregacyi, ks. kanonik Federkiewicz z Przemyśla, asystenci, to dawni wychowankowie zakładu, dziś już klerycy w stanie duchownym; w ławkach obok przedstawiciela tarnopolskiej kongregacyi, dawnego konwiktora, ks. prałata W. Wiśniewskiego zajmuje miejsce p. Balicki, prefekt Sodalicyi obywatelskiej ziemi samborskiej, dalej liczny zastęp akademików, dawnych wychowanków i przedstawiciel kongregacyi uniwersyteckiej ze Lwowa, p. Konopka. Obok nich w mundurkach z medalionami Maryi na piersiach zasiadła młodzież tutejsza a na jej czele z gorejącemi świecami ci, którzy dziś właśnie poświęcać się mają. Po obu stronach ołtarza zajęli miejsca honorowe z odznakami swych godności urzędnicy kongregacyi.

Wśród odgłosu salw armatnich, które szeroko poświęcenie niosły radosną wiadomość o niezwykłem w konwikcie święcie weszła procesya do kaplicy a po odśpiewaniu hymnu „Veni Creator" wstąpił na stopnie ołtarza czcigodny C. Szczepkowski, by wygłosić słowo Boże. Szczęśliwie się to złożyło, iż jemu właśnie w udziale przypadło to posłannictwo przemawiania do Sodalisów. Sam bowiem od lat kilkudziesięciu Sodalis Marianus, jako rektor tarnopolskiego konwiktu dał w nim tej kongregacyi początek — mógł więc słusznie i z pociechą i z zadowoleniem witać dziś młode zastępy, wprawiające się do boju obok doświadczonych już rycerzy. W jędrnej i pełnej wzniosłych myśli przemowie wskazał na cel kongreganisty i na wzór, który mu w życiu przyświecać powinien. Marya P. ideał Sodalisa, jasnieje dwoma wybitnymi klejnotami w życiu: nieskazitelnością i bogactwem zasług zebranych wielkimi ofiarami i poświęceniem. Tą drogą iść ma Sodalis; czystość obyczajów, żywot czynny a użyteczny, to najpiękniejsze jego zalety.

Mszę św. z ceremoniałem przyjęcia nowych Sodalisów a z odnową poświęcenia dawnych odprawił wspomniany już ks. kanonik Federkiewicz. W imieniu przybyłych gości odmówił akt poświęcenia p. I. S. dziś członek akademickiej kongregacyi we Lwowie. Po nabożeństwie podejmywali OO. Jezuici wychowanków swoich serdecznie i gościnnie, odświeżając tym sposobem nie tylko dawną znajomość i wspomnienia ale i dawną miłość dla słyszanych rad i przestróg. Rozbiegli się wszyscy też po dawnych swoich salach naukowych i znajomych kątach, szukając wszędzie młodocianych wspomnień i znajomych twarzy... Otaczano ich tłumnie, witano z weselem, przysłuchując się zaledwie opowiadaniom i opisom akademickiego życia i trudności.

Po południu odbyło się najprzód zebranie kongregacyi całej na sali popisowej. Już u drzwi wchodowych witał przybyłych w pośród sztandarów o barwach papieskich rozpostarty napis; „Witajcie nam bracia!" 1888—1898. Sala sama przystrojona ze smakiem w broń, sztandary i herby narodowe, na podniesieniu wśród formalnego lasu jodeł i kwiatów figura Matki Najśw., dokoła rozrzucone wśród zieleni światła, tło z przepysznym obrazem świątyni Jasnogórskiej dopełnia barwnej całości. Po wstępnej modlitwie odmówionej wspólnie pod przewodnictwem prefekta tutejszej sodalicyi p. J. Piaseckiego, zagaił posiedzenie ks. moderator A. Boc, zdając w krótkości sprawę z 10-letniej działalności konwiktowej kongregacyi. Po nim zabrał głos p. Konopka, delegat lwowskich akademików. W obszernejszem przemówieniu naszkicował obraz życia i pracy tamtejszej kongregacyi, wskazał na wspólność celów i dążności i zachęcał młodszych kolegów, by kiedyś jak najliczniej na uniwersytecie wpisywali się pod sztandar Sodalicyi, bo tym sposobem nietylko znajdą oparcie w początkach niebezpiecznego akademickiego życia, ale nadto już od wczesnej młodości będą w stanie działać pożytecznie i zbawiennie dla dobra społeczeństwa i chwały Bożej, nie marnując najpiękniejszego czasu młodych lat, zdrowia i grosza na bezdrożach i najniegodniejszej usłudze zgubnych prądów. Przemówienie to, potrącające o najżywotniejsze nasze sprawy społeczne i religijne, przyjęto z zapałem wielkim i nagrodzono burzą gorących oklasków.

Z Krakowa zdawał sprawę z czynności tamtejszej kongregacyi akademickiej dawny konwiktor p. J Gołba, podnosząc szczególniej zbawienny wpływ Sodalicyi na polu chrześcijańskiego miłosierdzia.

Ostatni zabrał głos ks. kanonik Federkiewicz. Streścił najprzód omawiane na zebraniu kwestye i postawił kilka praktycznych wniosków, odpowiadających potrzebom dzisiejszych czasów.

O godzinie 3 odbył się na sali popis muzyczno deklamacyjny, urządzony staraniem kongreganistów chyrowskich. W części muzycznej zanotować musimy przedewszystkiem wyborną, wyćwiczoną grę młodych amatorów i pięknie, dźwięcznie odśpiewany hymn do Najśw. Panny „Recordare". O ile część muzyczna odznaczała się swoją rozmaitością — o tyle deklamacyjna zadowolić musiała nawet najbardziej wymagającą krytykę. Dwa okolicznościowe wiersze: „Prolog" i „Królowa Korony Polskiej" zdradzają niepospolite poetyczne zdolności a pełne były nadto aktualności i zajęcia. Deklamatorzy młodzi posiadali wszystkie warunki, potrzebne do tego rodzaju występów, by sobie zapewnić powodzenie i oklaski. W „Prologu" podniósł deklamator znaczenie kongregacyi Maryańskiej Chyrowskiej, jej zbawienne skutki i wpływy dobre, kończąc apostrofą:

A gdy po latach zejdą się w Chyrowie
Pokoleń przyszłych nowi bohaterzy,
Oby rzec mogli, że my ich przodkowie —
Mieliśmy ducha i serca rycerzy!
Żeśmy im drogę wskazali do czynów,
I nie splamili Maryi imienia,
Że znajdą zasług najwięcej wawrzynów,
Po Sodalisach tego pokolenia!...

Dobrze też wybrany był wiersz Z Krasińskiego: „Resurrecturis". Genialny poeta przed pół wiekiem przeczuwał te zgubne prądy i dążności, jakie dziś wstrząsają światem i podawał środki, wskazywał na drogę — jaką prawy Chrześcijanin ma iść, jeżeli ma odnieść zwycięstwo po myśli Bożej.

„Jedna tylko w świecie
Moc ofiary cicha
Los gniotący zgniecie!...
...Świat, twój morderca
Sam klęknie i wyzna,
Że Bóg i Ojczyzna
Narodów sumieniem!"

W wierszu „Królowej Korony Polskiej" uwydatnił poeta tę dziejami stwierdzoną myśl, że cześć Maryi wiodła naród nasz na pola zwycięstw i chwały i że w nabożeństwie do Niej, gojąc dziś ducha swojego rany, spodziewać się może lepszej doli...

Nie można było istotnie trafniej przedstawić zadania i powołania Sodalicyi do pracy nad moralnem odrodzeniem i dźwiganiem siebie i społeczeństwa całego, jak to właśnie w tych wierszach uczyniono. To też wrażenie popisu, doskonałego formą i treścią było niezwykłe.

Z popisowej sali udali się goście i cała kongregacya na podwieczorek, przy którym W. ks. rektor Bapst przemawiał z życzeniami dla Sodalicyi. Mówił z wielkim zapałem i uznaniem dla wzniosłych zasad i celów kongregacyi i życzył jej zarazem, by jej działalność jak najobfitsze wydała owoce.

Z innych toastów podnieść jeszcze należy przemówienie ks. prałata Wiśniewskiego i p. J. Gołby, którzy nader serdecznie wspominali o latach młodych w konwikcie spędzonych, o swym dla ojców-wychowawców szacunku i miłości, o wpływie, jaki na dalsze całe życie wywierają konwiktowe czasy — zapewniając zarazem, że w słyszanych tu zasadach pragną żyć i umierać! Z podziękowaniem gościom przybyłym i życzeniami rozwoju akademickich Sodalicyi toastował ks. A. Boc, wskazując na Matkę Najświętszą jako na pewną obronę naszą wśród niebezpieczeństw, jakie nam dziś od wschodnich kresów i od Zachodu grożą.

Skończyły się programem objęte chwile serdecznej i miłej uroczystości, i chociaż ciężko przychodziło każdemu rozstawać się z miejscem, gdzie każdy kącik, każda sala tyle mu opowiadały o niepowrotnej przeszłości, chociaż tem ciężej było żegnać się z Ojcami, z młodszą bracią wychowanków — obowiązki nagliły wszystkich do odjazdu, do powrotu do pracy, do długiej może znowu rozłąki. Ale nie odjeżdżaliśmy przecież sami z żalem tylko i tęsknotą naszą: towarzyszyły nam najdroższe wspomnienia wzbudzone widokiem dawnych znajomych, szły z nami ożywcze wrażenia jubileuszowej uroczystości, gruntujące w duszy cześć i przywiązanie dla Kongregacyi Maryańskiej, szły liczne błogosławieństwa i modlitwy Ojców i Braci Sodalisów — a to nas dziwnie i uspokoiło i podniosło. Przeszły — jak wszystko co ziemskie a niezwykłe, szybko te chwile — lecz spodziewamy się, że wszyscy ich pamięcią długo się i krzepić i wzmacniać będziemy, przechowując w umyśle i sercu miłość dla tych ideałów i dla tej powinności, której cel może daleki —

„a która w końcu wygrywa na wieki!" *A.*

Podatki w Chinach.

W artykułach dotyczących państwa chińskiego, a zatytułowanych „Nad morzem Żółtem", wspomnieliśmy między innemi, że podatki wzbogacają tam nie państwo, lecz poszczególne jednostki, w osobach urzędników, przez których ręce do kas państwowych płyną.

A oto właśnie przynoszą dzienniki zagraniczne następujący niezmiernie charakterystyczny przyczynek do kwestyi powyższej, wypowiedziany przez konsula angielskiego Jamiesona w półurzędowym *North China Herald.*

Jamieson porównywa Chiny z Indyami i mówi:

Główne źródła dochodowe obu krajów są zupełnie jednakie. Powierzchnię ośmnastu głównych prowincyi chińskich liczyć można na 1,300.000 mil kwadratowych angielskich. Olbrzymia ta przestrzeń przynosi w podatkach gruntowych około 25 milionów taelów rocznie (tael równa się 3 zł.). Za podstawę do oznaczenia tej cyfry przyjęto sprawozdania mandarynów wyższych stopni, drukowane od czasu do czasu w urzędowej *Gazecie Pekińskiej.*

Indye angielskie, nie licząc krajów pozostających pod panowaniem książąt indyjskich, posiadają powierzchni 950.000 mil kwadratowych angielskich. Powierzchnia ta w r. 1894/5 dała podatku gruntowego 250 milionów rupii (rupia równa się 90 ct.) czyli blisko cztery razy tyle co Chiny. Zaznaczyć przytem należy, że państwo Niebieskie nie jest wcale mniej urodzajnem od Indyj, ani jego mieszkańcy ubożsi od indusów.

Różnice w dochodach państwowych przypisać należy zdaniem Jamiesona, wyłącznie i jedynie defraudacyi grosza publicznego, praktykowanej na olbrzymią skalę. Dla ściślejszego potwierdzenia swego zdania, połowę państwa posiadającą grunta uboższe wyklucza Jamieson zupełnie ze swego rachunku i przyjmuje, że tylko uprawa 400 milionów morgów przynosi dochód. Otóż obliczając przeciętny podatek gruntowy z morga dobrego gruntu ryżowego na trzy ćwierci taela, otrzymujemy w ilościnie 300 milionów taelów, czyli dwadzieścia razy więcej od sumy, która wpływa do kasy państwowej w Pekinie! Chociażbyśmy z tej sumy odrzucili jeszcze część trzecią na nieurodzaj, powodzie, zamieszki państwowe itp. wypadki, wpływające na zmniejszenie podatku, to i tak jeszcze powinno wpłynąć do kasy państwa około 200 milionów taelów.

Z tego widać dowodnie, że jeden tylko podatek gruntowy mógłby państwu chińskiemu przynosić tyle, ile przynoszą obecnie wszystkie podatki razem wzięte — gdyby nie defraudowano na tak olbrzymią skalę. Bez ścisłej kontroli i bez porządnej rachunkowości nie można jednak o usunięciu złego marzyć. Mandaryni boją się tego jak ognia i wszelkich środków używają byleby tego uniknąć.

Za drugi przykład służyć może monopol solny. Indye angielskie, oprócz państewek książąt krajowych, liczą 222 milionów mieszkańców. Ludność Chin wynosi conajmniej 300 milionów. — Mimo to nie wysoki monopol solny przynosi w Indyach 80 milionów rupii gdy tymczasem Chinom daje tylko 13 milionów taelów. Znowu — powiada Jamieson — różnica uderzająca.

Chińczycy mają nawet przysłowie, twierdzące, że nie starczyłoby w kraju pędów bambusowych na pędzelki pisarskie, do pisania wszystkich nadużyć, jakie się praktykują tylko przy sprzedaży soli.. Ale to się zdarza i w innych krajach. *J.*

Sztuki piękne.

Z teatru. Pan Anonim pierwocinom swego talentu dramatopisarskiego, wystawionym wczoraj na scenie lwowskiej po raz pierwszy na widok publiczny umiał nadać intrygujący tytuł: „Gdzie szczęście?" — ktoby się nie chciał dowiedzieć, gdzie ten cudny kwiat rośnie? kto z żywych stracił już nadzieję, że go nie znajdzie i że go nie warto już szukać. Toteż wielu pędążyło wczoraj do teatru ze skrytą nadzieją: a kto wie, może Anonim istotnie podpatrzył miejsce, w którem kwiat paproci kwitnie i rozgłosi to światu wspaniałomyślnie? Wszyscy naturalnie doznali zawodu niepierwszego zresztą w życiu i nieostatniego. Nie dowiedzieli się, gdzie przebywa szczęście, bo tego ani pan Anonim ani nikt inny nigdy się nie domyśli, ale usłyszeli zajmującą historyę o pannie Helenie Parnowskiej, która została doktorem medycyny.

Ta panna Helena jest osią i bohaterką czteroaktowej komedyi pana Anonima i jest naprawdę ciekawym typem. Ma w sobie coś z apostoła i podróżnika, działa w niej jakaś tajemnicza, niezbadana siła, która jej każe poświęcać wszystko, co stanowi zwyczajne warunki szczęścia, a popycha nieustannie do gonienia za raz spostrzeżoną we śnie, czy na jawie marą ideału, od owej chwili na zawsze i nad wszystko ukochaną.

W gonitwie tej przestają być ludźmi, przynajmniej pod względem pragnień egoistycznego szczęścia, a stają się drogowskazami dla swoich następców i naśladowców. To ich rola w społeczeństwie. Zdobywają jeżeli nie sławę to przynajmniej zadowolenie próżności własnej, a jeżeli przytem serce mają zakrwawione, to czyż są w prawie narzekać na to, kiedy wszędzie naokół tyle serc ludzkich krwią oblewa drogę życia ziemskiego?

„Gdzie szczęście?" jest właściwie życiorysem panny Heleny. W akcie pierwszym zdobywa ona średnie wykształcenie. Przebywa w domu rodzicielskim, gdzie nie ma ciepła rodzinnego i gdzie nieraz z szyderstwem się spotyka. W drugiej odsłonie staje się przypadkiem narzeczoną człowieka szlachetnego, ale zwyczajnego i byłaby została jego żoną, gdyby się w niej nie obudziła świadomość przeznaczenia swego, które jej każe dążyć do ideału samodzielności i do niezależnego stanowiska. Miłości, która się do niej uśmiechnęła z oczu zakochanego w niej szczerze młodzieńca, nie dała się porwać, zwraca mu słowo i rodzinna katastrofa, która następnie wskutek tego zerwania stanowi treść aktu trzeciego. W czwartym zjawia się ta sama Helena, już jako doktorka medycyny w domu swej siostry przyrodniej Maryni, kobiety zwykłej, poczciwej i niemal tuzinkowej, aby ratować jej dziecko od śmierci.

W ramy tej opowieści wplótł autor wiele epizodów i dowcipów dosyć zręcznie wydobytych z kontrastu, jaki jeszcze dziś tworzy życie rzeczywiste z tem do czegoby chciały doprowadzić panie emancypantki.

Figur w komedyi jest bardzo dużo nawet charakterystycznych, ale charakter, a względnie sylwetka charakteru tylko jedna tj. właśnie owa Helena. Macocha jej (pani Gostyńska) to zwyczajna kucharka, dobrze piekąca torty i ze stanowska kuchni rozstrzygająca wszystkie sprawy tego świata. Mąż jej, ojciec Heleny, to pantofel w całem i najgorszem tego słowa znaczeniu, niemal niedołęga bez woli i krwi w żyłach, Kazio jego pasierb jest typem zepsutego przez ograniczoną matkę egoisty, który się z latami smienia w zreumatyzmowanego samoluba, nakoniec Dominiecka jest osobą rozumną, rozumem baby wiejskiej i wesołą, wesołością sytego zwierzęcia. Jest jeszcze Dora, mężatka widząca emancypacyę w awanturach w których bierze udział poza plecyma męża i Robert, ów człowiek przeciętny, zrazu zakochany w Helenie, a później mąż pięknej, łagodnej, serdecznej i dość głupiutkiej Maryni.

Wszystkie te figury ruszają się na scenie dość żywo, chociaż z pewnym przymusem. Znać, że wewnętrzną ich maszyneryę urządzał ktoś nieobeznany jeszcze z mechaniką sceniczną. W ogóle na całej budowie sztuki, na całym sposobie, w jaki pomysł fabuły, sam w sobie zajmujący i istotnie dramatyczny, został rozwinięty widać, że Anonim jest autorem początkującym. Zanadto wiele jest scen w sztuce, któreby bezpiecznie można opuścić, a znowu inne, na któreby należało położyć nacisk i rozszerzyć je, traktowane są pobieżnie.

Najmniej zalet ma język komedyi, wcale nie literacki, pospolity i niewolny nawet od błędów gramatycznych.

Pani Siennicka grała doktora Helenę — z pewnem skrępowaniem, ale na ogół bez zarzutu. Pani Cichocka w roli Dominieckiej stworzyła typ zupełnie nowy, pani Gostyńska jako charakterystyczna matka była w swoim żywiole, a w takich razach bywa ta artystka znakomitą.

Większe role miały jeszcze pani Bednarzewska, panna Czaplińska i panna Gromnicka, które się wywiązały z nich wybornie, jak zresztą i reszta personalu, a mianowicie pp. Ruszkowski, Wostrowski i Hierowski i panna Rybicka. Panna Jankowska w roli łobuza gimnazyalisty zbierała prawdziwe tryumfy wczoraj. Tak jej rola chłopca przypadła jakoś do temperamentu, że co chwila wywoływała burzę oklasków w amfiteatrze.

Publiczność sympatycznie witała i samą sztukę i wykonawców jej, nie szczędząc obojgu oznak uznania i zadowolenia.

Repertoar teatralny.

W niedzielę popoł. o godź. w pół do 4 „Małka Schwarzenkopf" sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej. Ceny miejsc zwykłe popołudniowe dramatu, wieczorem o w pół do 8 „Faust" wielka opera w 5 aktach Gounoda. Drugi występ Jadwigi Camilowej, pierwszy występ Mikołaja Lewickiego oraz pp. Górskiego i Jeromina.

W poniedziałek po raz drugi „Gdzie szczęście" oryginalna sztuka w 3 aktach przez Anonima.

We wtorek po raz czwarty „Dalibor" wielka opera historyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Józefa Wenziga (przekład L. G.) muzyka Fryderyka Smetany kompozytora „Sprzedanej narzeczonej". Nowe kostyumy i nowe dekoracye, podług oryginalnych wzorów czeskiej opery w Pradze.

ROZMAITOSCI.

Balonem po złoto. Wszyscy wiedzą o kopalniach złota w Klondyke na półwyspie Alasce odkrytych niedawno, odznaczających się niezwykłem bogactwem, ściągających mnóstwo ochotników, lecz położonych w okolicy zupełnie jałowej i zimnej, tak iż poszukiwacze złota giną od głodu i chłodu, a mało który powraca ze zdobyczą. Grono ludzi dobrej woli już przygotowuje w Ameryce wyprawę z zapasami dla poszukiwaczy złota, lecz kilka miesięcy upłynie, zanim wyprawa przybędzie na miejsce. I w Paryżu gotuje się ciekawa wyprawa w tamte strony lecz ta ma nadzieję przybyć na miejsce wcześniej, dzięki użyciu balonów. Organizuje ją niejaki p. Variclé z kilkunastu odważnymi towarzyszami; zamierzają oni morzem dojechać do portu Juneau na zachodnim brzegu Alaski, a później przebyć 200 kilometrów nieprzebytych niemal przepaści i bagien, oddzielających port ten od kopalni złota, na balonach z guiderope'ami czyli z przyrządami wlokącemi się po ziemi, przy których pomocy można do pewnego stopnia kierować balonami. Ciekawa ta podróż mogłaby potrwać kilka godzin. Variclé i jego towarzysze, którzy mają kantor w Paryżu na ulicy Rivoli nr. 184, chcą jeszcze zabrać z sobą jakiego uczonego, któryby robił obserwacye, lecz wymagają, aby wziął w drogę potrzebne a bardzo kosztowne narzędzia, lub żeby się znalazł jaki dobroczyńca, któryby je sprawił.

Dzieje monstrancyi. Wspaniałe odbyły się uroczystości kościelne z powodu 60 rocznicy pierwszej mszy Papieża Leona XIII. Były to uroczyste nieszpory w kościele św. Piotra wraz z odśpiewaniem dziękczynnego *Te Deum.* O godzinie 4 po popołudniu olbrzymia świątynia napełniła się tłumem pobożnych. Wielki ołtarz, stojący nad grobem św. Piotra, jarzył się od mnóstwa świec, osadzonych we wspaniałych świecznikach, choć tym razem nie postawiono na ołtarzu sześciu drogocennych świeczników złocistych, rzeźbionych przez Benvenuta Celliniego, które na największe uroczystości np. w święto śś. Piotra i Pawła, stawiane bywają na ołtarzu. Za to stała pomiędzy świecznikami wielka złocona monstrancya, ofiarowana przez Leona XIII do skarbu św. Piotra. Dzieje tej Monstrancyi są następujące: Kiedy przed dziesięciu laty rada miejska rzymska, składająca się wtedy przeważnie z masonów, postawiła pomnik mnichowi Jordanowi Brunie wtedy kotolicy włoscy na znak protestu przeciw pomnikowi ofiarowali Leonowi XIII wielką, wspaniale rzeźbioną monstrancyę. Tę więc monstrancyę ofiarował obecnie Papież i przesłał ją wraz z listem na ręce proboszcza kościoła św. Piotra, kardynała Rampolli, który tą monstrancyą pobłogosławił zebranych w kościele. *Te Deum* odśpiewano zostało przez kapelę Giulji. W ciągu 19 wieków chrześcijaństwa Leon XIII jest pierwszym papieżem, który połączy (w d. 20 lutego r. b.) dwadzieścia lat panowania na tronie, z 60 laty kapłaństwa. Papieży, którzy panowali 20 lub więcej lat było tylko jedenastu: z tych św. Piotr panował od roku 34 do 67, a ostatni Pius XI od r. 1846 do 1878.

Ułaskawienie zamachowca. Francuski prezydent Faure ułaskawił Cyvocta, który miał przed 15 laty, będąc 18-letnim młodzieńcem, proces w Lugdunie o rzucenie bomby w kawiarni Belle-cour; była to jedna z pierwszych bomb we Francyi. Wbrew oskarzeniu sąd przysięgłych uznał go za niewinnego tej zbrodni, lecz odpowiedział twierdząco na pytanie, czy oskarzony podburzał do niej, a to dlatego, że w artykule pomieszczonym w jakiemś pisemku, a przypisanym Cyvoctowi, znajdowały się gwałtowne napaści na rozpustę, jakiej miano się oddawać w tej kawiarni. Przysięgli nie wiedzieli, że za podburzanie takie kodeks wyznacza karę śmierci, to też natychmiast po wyroku podpisali prośbę o łaskę dla skazanego, dzięki której nie zgilotynowano go, lecz zesłano do Nowej Kaledonii na dożywotnie ciężkie roboty. Cyvoct znosił tę karę dotychczas mimo amnestyj, bo od każdej go wyłączano. W r. 1893 podczas zamachów anarchistycznych napisał on list otwarty do współwyznawców, wzywając ich do zaprzestania okrucieństw. Dziś okazało się, że nawet autorem inkryminowanego artykułu nie był on, lecz ktoś inny, kogo Cyvoct wydać nie chciał. Wreszcie dzięki zabiegom senatora Ranca będzie mógł powrócić do kraju i rodziny, drogo zapłaciwszy za błędy młodości.

„Johannes" najnowszy dramat Sudermanna, zabroniony od lat kilku przez cenzurę niemiecką, ostatecznie uzyskał wstęp na sceny teatrów berlińskich. Pierwsze przedstawienie tej sztuki odbędzie się w tych dniach w „Deutsches Theater" Jak wiadomo, przyczyną zakazu była okoliczność, iż „Johannes" osnuty jest na tematach biblijnych.

Lekarka w Afganistanie. Pani Hamilton, rodem ze Szkocyi, po ukończeniu studyów lekarskich w Brukselli, otrzymała stopień doktora medycyny. Energiczna niewiasta postanowiła szukać chleba w krajach dalekich, wyjechała do Kalkuty i tam rozpoczęła praktykę. Po kilku miesiącach emir Afganistanu nadesłał pani Hamilton bardzo korzystne propozycye, zapraszając ją na stały pobyt do Kabulu. Propozycye były przyjęte, i lekarka europejska zamieszkała w pałacu emira jako lekarka nadworna. Obecnie udało się pani H. skłonić emira do zaprowadzenia obowiązkowego szczepienia ospy w całym Afganistanie. Jeden z wydawców angielskich otrzymał od swej rodaczki obietnicę pamiętników, które powinny należeć do ciekawszych w swoim rodzaju.

Fejleton na odwrotnej stronie.

NA KARNAWAŁ nowości w jedwabiach i wełnie poleca MAGAZYN SCHAYEROW WE LWOWIE.